

Piotr Sadłoń

Welcome to Straubing

Akademia Dynacord Concert Sound

Wyjazdy integracyjne to ostatnimi czasy bardzo „chodliwy” temat – nakręcona została nawet o tym niedawno nowa polska komedia, aczkolwiek z dość kiepskimi recenzjami. Nie o filmie tu jednak chciałbym pisać.

Ani też, wbrew pozorom, o wyjazdach integracyjnych, choć zahaczenie o ten temat w tym krótkim wstępie nie było bezcelowe.

Wszystko zaczęło się gdzieś w połowie września, kiedy zadzwonił do mnie człowiek o niewymawialnym nazwisku z firmy Tommex i zaproponował udział

w organizowanym przez tę szacowną firmę szkoleniu-prezentacji, w siedzibie firmy Dynacord w Straubing. Co ciekawe, propozycja takowa skierowana była do szerokiego grona polskich realizatorów, w głównej mierze tzw. wolnych strzelców (aczkolwiek obecnie nazywanych raczej, zgodnie z panującym trendem, freelancerami), i to z samej „czołówki”. No, no – pomyślałem – palicho szkolenie (sorry Paweł za szczerość), ale już dla samej



okazji zapoznania się z naszą „akustyczną śmietanką” warto wziąć udział w tymże przedsięwzięciu (niebagatelnie znacznie miał tu też fakt, że WSZYSTKO – nawet, jak się okazało, kawa na stacji benzynowej w oczekiwaniu na spóźniony autobus – było finansowane przez organizatorów. Nie żeby mnie na nią nie było stać, ale jak dają...).

Summa summarum 25 października, po kilku godzinach telepania się moim „staruszkim” najpierw do Krakowa, a następnie najdroższym bodajże na świecie, nieustannie remontowanym odcinkiem A4-ki do Katowic, zaparkowałem pod Spodkiem w oczekiwaniu na autobus, który tuż po północy z pierwszym „rzutem” uczestników wyprawy wyruszył z Warszawy („częstochowski” rym niezamierzony!). Tutaj złapała mnie lekka „dygawa” – na Boga, przecież ja tam nikogo nie znam (jak się jednakże okazało osobiście znałem jedną osobę, a drugą „fejsbukowo” (pozdrowienia dla Maćka))! Aczkolwiek z powodu małego poślizgu w dotarciu autobusu, jeszcze przed jego przybyciem do stolicy Górnego Śląska, miałem okazję zapoznać pierwszych uczestników i 1/3 organizatorów, do tego jedną kobietę w całej tej naszej „menażerii”.

Kiedy już udało mi się zająć miejsce w dość wygodnym autobusie, okazało się, że nie taki diabeł straszny... Kolejna 1/3 organizatorów, w osobie Pawła (tego o niewymawialnym nazwisku) już zdążyła usnąć „zmęczona” trudami podróży z Warszawy, a ostatnia 1/3 (w osobie mojego imiennika) czyniła honory domu, serwując wszystkim „żywym i zainteresowanym” napoje różnorakie. W tym miejscu chciałbym też zdemontować pogłoskę jakoby Piotr był sprawcą wyłamania drzwi do tzw. przybytku – wbrew twierdzeniom naszych kierowców (którzy, jak nic, mieli przodków w szeregach panów noszących 70 lat temu czarne mundury i czapki z trupimi główkami). Drzwi owe SAME wypadły podczas hamowania. Wiem, co mówię, bo dość nieszczęśliwie usiadałem sobie tuż obok.

Pomińmy dalsze szczegóły podróży (a że była dość długa, bo na miejsce dotarliśmy późnym wieczorem, to działa się, oj działa...) i może jednak przejdźmy do dnia następnego, kiedy to zawiezieni zostaliśmy do fabryki Dynacorda – ups, sorry, Boscha – gdzie spędziliśmy w zasadzie cały Boży dzień. Co można powiedzieć o tej wizycie? No cóż, moje odczucia w tej



Fabryka w Straubing dysponuje przestronną, dobrze wytłumioną salą (Demo Hall), służącą zarówno do prezentacji większych zestawów i systemów nagłośnieniowych, jak również do wykonywania ich pomiarów.



W drugim dniu wizyty w fabryce Dynacorda było już bardziej kameralnie, ale też i ciekawiej – z autora (i nie tylko) subiektywnego punktu widzenia.

materii można by nazwać jako „nieco ambiwalentne”. Po stronie niewątpliwych plusów można zapisać możliwość zwiedzenia części produkcyjnej fabryki (tutaj mała przestroga dla tych, którzy się tam

kiedyś znajdą – uważajcie, co i gdzie mówicie, gdyż zaskakująco duża część załogi świetnie mówi po polsku! Bo też są nasze rodaczki, których w fabryce Dynacorda pracuje całkiem sporo). Na własne

oczy można się było przekonać, że zarówno części mechaniczne – obudowy wzmacniaczy i zestawów głośnikowych – jak i elektronika tychże powstają w Niemczech, a nie na tzw. Dalekim Wschodzie. Po dość rygorystycznym procesie „rozładowania się” odziani w białe kitle, niczym „stado szalonych doktorów”, mogliśmy prześledzić cały proces produkcji wzmacniaczy Dynacorda i Electro-Voice’a (tak, tak, te też powstają w Niemczech), od układania i lutowania elementów na płytkach po montowanie całych urządzeń i ich testowanie. Trzeba przyznać, że podczas testów urządzenia „dostają za swoje” – na filmie to nawet pokazywali, jak rzucają wzmacniaczem na bruk z pierwszego piętra (ale ponoć to nie jest nagminnie praktykowane, bo im się strasznie kostka brukowa szczyrbiła).

**Zwiedzając fabrykę
Dynacorda na własne
oczy można się
przekonać, że zarówno
części mechaniczne jak
i elektronika urządzeń
tam produkowanych
powstają w Niemczech, a nie
na tzw. Dalekim Wschodzie**

Wycieczka po halach produkcyjnych stanowiła tylko drobną część naszej bytności w siedzibie Dynacorda. Gros czasu spędziliśmy na „wykładach”. I tutaj łyżka (a nawet łycha) dziegciu – nie wydaje mi się celowe „nauczanie” zasadniczo podstawowych zagadnień ludzi, nie tylko dobrze je znają, ale i w praktyce wykorzystują. Tyczy się to pierwszego dnia, gdyż w drugim, ostatnim dniu naszej wizyty w fabryce Dynacorda zagadnienia poruszane przez „wykładowców” były już ciekawsze, zwłaszcza tematyka sieci IRIS-Net. Szkoda tylko, że wcześniejsza noc była o wiele za krótka i znaczna część (żeby nie powiedzieć – większość) słuchaczy miała nie tylko problem ze skupieniem się na omawianej tematyce, ale ze skupieniem się w ogóle, a konkretnie z utrzymaniem powiek w pozycji „open”. Jedynie niezastąpiony Marcin sypał jak z rękawa pytaniami i innymi „problematami do rozwiązania”.

Natomiast dużym plusem pierwszego dnia było miejsce, w którym odbywały się nasze „zajęcia” – sala demonstracyjna



Grupa „szalonych doktorów” – tak odziani, w „kitle” i paski antystatyczne w butach wyruszyliśmy na zwiedzenia hal fabrycznych, gdzie niestety obowiązywał zakaz fotografowania.



Duże brawa dla załogi ze Straubing za otwartość na wszelkie sugestie oraz propozycje ustawień i konfiguracji sprzętu.

o sporej kubaturze, bardzo dobrze wytłumiona, tak że nadaje się świetnie nie tylko do odsłuchu, ale również i pomiarów. Również duże brawa dla załogi za otwartość na wszelkie sugestie i propozycje ustawień i konfiguracji sprzętu.

Doskonałe warunki „lokalowe” oraz mnogość różnorodnego sprzętu pozwalają bowiem na różne eksperymenty, tak aby nausznie przekonać się jak zmiana tego lub owego wpływa na całokształt brzmienia systemu. Myślę, że

w przyszłości, gdyby cudem jakimś jeszcze raz udało się zgonić tylu znamienitych realizatorów w jednym miejscu, na jakimś tego typu „szkoleniu” (o Straubing to nawet nie marzę), zamiast próbować uświadamiać ich, czym różni się źródło punktowe od liniowego, lepiej pójść w tym kierunku – dać im możliwość „pobawienia” się tym, co lubią, czyli sprzętem w różnych warunkach, konfiguracjach i ustawieniach. Obie strony wyjdą na tym na pewno nie najgorzej.

Co zaś działo się „poza protokołem”? Oj, dużo miejsca trzeba by, aby wszystko opisać ze szczegółami, a nawet choćby ogólnikowo. Oprócz wspomnianych „perypetii” w dniu przyjazdu, które nota bene miały swój dalszy ciąg podczas kolacji w tradycyjnej bawarskiej knajpce o wdzięcznej nazwie „Bayerischer Löwe”, kolejny wieczór to emocjonująca rywalizacja w... kręgle. Tak, dokładnie. Całe towarzystwo zostało podzielone na 5 drużyn i walka o zwycięstwo rozpoczęła się. Było trochę straszno, trochę śmieszno – jak mawiają Rosjanie – choć ze znaczącą przewagą tego drugiego, a na koniec okazało się, że... my wygraliśmy, tzn. „moja” drużyna! To się nazywa siła mediów!

Różnorodnych „atrakcji” nie brakowało też w drodze powrotnej. Niektórzy, bez pokazywania palcem (wystarczy spojrzeć na zdjęcie obok), pozazdrościli załodze Rudego 102 i też chcieli zakosztować rozkoszy przebywania w stalowym pojeździe na kołach (wyjątkowo bez gąsienic), z zamkniętą od góry klapą. Że co, proszę? Że współczesny niemiecki śmietnik to nie to samo, co historyczny ruski czołg? E tam, czepiacie się!

Reasumując – i ja tam byłem, to i owo piłem i... na pewno nie żałuję. Jeśli więc któregoś pięknego dnia zadzwoni telefon, a w słuchawce usłyszycie: „Dzień dobry, Paweł Letnianczyn, firma Tommex. Chciałem zaproponować Panu/Pani udział w...” to nawet nie czekając aż skończy, śmiało możecie powiedzieć – Tak, bardzo chętnie. Choć z drugiej strony Paweł to dość nieobliczalny osobnik i może lepiej poczekać, aż dokończy swoją kwestię, bo jeszcze może się okazać, że zaproponuje Wam udział w grupowym kopaniu rowów przeciwczołgowych lub innym, równie szalonym przedsięwzięciu – żartowałem! Na własnej skórze przekonałem się, że Tommex’owe wyjazdy są nie tylko pouczające, ale też (a nawet przede wszystkim) świetną okazją do



W części ogólnodostępnej fabryki można zwiedzić minimuzeum EVI-Audio, a w nim obejrzeć prawdziwe perełki, np. mikser Dynacorda EMINENT 100.



Droga powrotna do domu – może to nie to samo co Rudy 102, ale... 🎵

miłego spędzenia czasu w doborowym towarzystwie (żeby tylko tego Letnianczyna z nami już nie wysyłali!! – sorry Paweł, nie mogłem się powstrzymać). Tylko dobrze zapamiętajcie datę wyjazdu i nie zameldujcie się na umówionym miejscu... dzień wcześniej, jak niektórzy

(pозdrowienia dla Jazona!). Choć z drugiej strony lepiej dzień za wcześniej, niż godzinę za późno, prawda? 🎵

A cóż tu jeszcze można mądrego dodać do tego wszystkiego?